

1223

Obywatelu, proszę o podanie numeru identyfikatora. Obywatelu, powtarzam... Wszędzie ten sam głos. W każdej z tysięcy słuchawek Betonowej Kostki Rubika. Ogromnego organizmu składającego się, z co najmniej tysiąca sześciuset dwóch części osobowych. Obywatel numer 1601, obywatelka numer 1452 i jej dzieci, numery 1453 i 1454. Amadeusz mógłby dotychczas dać sobie odciąć co najmniej obie ręce, za istnienie przynajmniej połowy, z podejrzewanej ilości mieszkańców, kwadratowej rzeczywistości. Zawiesił się. Zupełnie jak te ogromne komputery w białej obudowie, które udało mu się kiedyś przypadkiem zobaczyć, próbując nawiązać kontakt z kimś zza betonu.

Amadeusz. Numer identyfikacyjny 1223. Imię posiadał chyba tylko i wyłącznie z powodu jakiejś mniejszej lub większej fanaberii obywatelki numer 1222, której o ile dobrze pamiętał, nie widział już ponad dwadzieścia trzy lata. Amadeusz. Niepotrzebne zawracanie głowy, kiedy wystarczy zapamiętać kolejno 1, 2, 2, 3. Każdy przyzna, że to o wiele wygodniejsze, z punktu widzenia oszczędności czasu. *Obywatelu, proszę o podanie numeru identyfikatora* – trzeszczało w słuchawce z niewielkimi przerwami, jak gdyby automatyczna sekretarka wykonywała absurdalne pauzy, na złapanie oddechu.

- Odebrano. Podaję. 1, 2, 2, 3. – wycedził, uderzając językiem o zęby, w nadziei, że nie będzie potrzeby powtarzania procedury.

- Przyjęto. – rozległo się po drugiej stronie.

Amadeusz odetchnął z ulgą. Położył palec na czerwonym przycisku z przekreśloną słuchawką.

- Alarm! Alarm! – niski pulsujący ton wydobył się z głośnika.

Upuścił telefon, który w rytm wibrującego nawoływania, huśtał się na grubym kablu. Chwycił się za głowę, dłońmi zasłonił uszy. Trwał tak, aż hałas przycichł. Czas dłużył się nieprzebranie, po raz pierwszy grając mu na nosie. Cisza. Zawracające jak porysowana płyta słowa ustały. Otumaniony, poczołgał się do szuflady, stojącej nieopodal metalowej szafy. Wyciągnął nóż z długim ostrzem i szybkim ruchem wbił go w kłębówisko połączeń elektrycznych, koordynujących zasilanie komory obywatela numer 1223. Podniósł się z kolan. W mgnieniu oka chwycił wiszący na haku wojskowy plecak. Podbiegł do stojącego pod ścianą biurka i zaczął w pośpiechu pakować wszystko, co akurat znajdowało się w

zasięgu jego wzroku. Już miał zaciągać masywny zamek, jednak jego spojrzenie utkwilo na pendrivie umiejętnie wciśniętym, w precyzyjnie wyciętą szczelinę, w metalowym blacie. Ktoś, kto go tam ukrył nie przewidział, że wbrew jego oczekiwaniom, Amadeusz wraz z mijającymi latami, stał się bezbłędnym obserwatorem. Mężczyzna wiedział, że nie ma wiele czasu. Z kieszeni dresowej bluzy wyciągnął mieszczący się w zaciśniętej dłoni wizualizator. Był to niepozornie wyglądający przedmiot, po którym na pierwszy rzut oka, nikt nie spodziewałby się tak niewyobrażalnej wielozadaniowości. Umieścił w nim znaleziony dysk. Na ścianie przed nim pojawiła się jasna plama światła. Wraz z upływającymi sekundami, poszczególne piksele zaczęły nabierać kształtu. Znajdowało się przed nim miejsce na hasło, a mówiąc ściślej ciąg trzynastu cyfr, otwierających dostęp do pamięci. Takie okoliczności, tworzyły idealne warunki do operowania setkami konfiguracji. Nikt o zdrowych zmysłach, nie miałby szans wpaść na pomysł za pierwszym, a nawet drugim, czy trzecim razem. Amadeusz nawet nie zamierzał podejmować się próby. Z kieszeni spodni wydobył niewielki przedmiot, kształtem przypominający pająka. Umieścił go na nasadzie pendrive'a, a ten wpuścił swoje osiem metalowych odnóży do jego wnętrza. Wizualizator wyłączył się. *„No dalej! Działaj! Przydaj się chociaż ten jeden, jedyny raz!”* powtarzał pod nosem, czując jak coraz bardziej pocą mu się dłonie. Na ścianie wyświetliły się dwa pliki. Dokument i film, opisane nieznanym szeregiem cyfr, z których cztery ostatnie stanowiły numer identyfikacyjny – 1223. Otworzył pierwszy z nich, a jego oczom ukazał się skan, odręcznie spisane „aktu” urodzenia, o ile można tak traktować jedną z wielu kratek ogromnej tabeli. 23. 03. 2456 roku. Obok daty, znajdował się ten sam numer, co w nazwie dokumentu. Amadeusz dowiedział się, że ma dwadzieścia sześć lat. Zgodnie z kalendarzem na cyfrowym budziku, stojącym obok łóżka był rok 2482, co też zgadzałoby się z jego urodzeniową metryką. W tym momencie, jego skroń zaczęła pulsować. Oparł dłoń o zlane potem czoło, jak gdyby jej dotyk miał być antidotum na to, co właśnie działo się w jego głowie. Po chwili, uruchomił znajdujący się na dysku film. Ściana pojaśniała od zmieniających się w zawrotnym tempie obrazów. Zemdlął.

Echo. Niski ton. Sygnał odbierany przez ucho trzymane pod wodą. Duszno. Swoboda braku oddechu. Utopia. *„Numerze 1222, proszę się pospieszyć!”*. *Rażące światło. Smugi jarzeniówki, kładące się po jałowo-białych kaflach*. *„Numerze 1222, zlokalizowano głowę”*. Ciepło rozchodzące się po kościach, pękające w jednej chwili jak balon z wodą. *„Numerze 1222! To obywatel płci męskiej!”*. Amadeusz pochylał się nad skrzypiącym fotelem, przyglądając się jak on sam przychodzi na świat. Obywatelka numer 1222, albo po prostu mama. Nie widział jej takiej, albo przynajmniej nie był w stanie sobie przypomnieć. Zmęczonej, z cieniem uśmiechu zaprasowanym na ustach, włosami kładącymi się na wilgotnych ramionach. Czekał tak, aż zobaczy jak bierze go, całkiem bezbronny, na ręce,

jednak nie dane jej było nawet spojrzeć. Sanitariuszka w białym fartuchu i masce, chwyciła niemowlę i opuściła komorę. Amadeusz pobiegł za nią. Kobieta kroczyła wąskim korytarzem, po dwóch stronach którego znajdowały się takie same, sterylne nisze. Mężczyzna zaglądał ukradkiem do każdej nich. W szybach odbijało się pulsujące, czerwone światło ostrzegawczych żarówek. Mijali kobiety i dziesiątki scen pierwszego haustu powietrza. Co chwilę, poszczególne pomieszczenia otwierały się, a z nich wychodziły położne z dziećmi, zawiniętymi w chusty. Zanim uświadomił sobie, co tak naprawdę się wokół niego dzieje, wkroczył do ogromnej hali, w której rozstawiono rzędy masywnych stołów. Mimo, że pokonali niewielki odcinek, Amadeusz czuł się jakby pokonał najdłuższy trakt w swoim życiu. Przypominało to nieco, spacer w kierunku celi śmierci. Mimo trzech kroków dzielących pokój i celę, skazany mógłby przysiąc, że wykonał ich przynajmniej trzysta. Kobiety podchodziły do stanowisk, na których kładły niemowlęta na wznak.

- Nałożyć hełmy! – padła komenda z prawej strony sali.

W tej samej chwili do białych podszli mężczyźni, których twarze Amadeusz nie był w stanie dojrzeć, zza kryjących oblicza masek. Przez filtr znajdujący się z frontowej strony, wydychali powietrze, tworząc mleczną mgłę. Każdy z nich nałożył dziecku na głowę coś na kształt blaszanego kasku z otworami, do którego pojedynczo przymocowywał elektrody. Całość zapięta była na zatrzask pod brodą tak, aby konstrukcja nie miała szansy przesunąć się w żadną ze stron. Mały obywatel numer 1223 leżał na samym brzegu, tuż koło wejścia. W przeciwieństwie do innych mu podobnych, ruszał się nieco intensywniej, co też sprawiło, że przesunął się lekko na chuście. Jego ciemię oderwało się od hełmu, czego nikt z obecnych nie zauważył, więc zapięcie było luźne.

- Proszę przygotować się do ostrzału! – okrzyk rozległ się po hali, a sanitariusze odsunęli się. – Odliczam! 10, 9, 8,...3, 2, 1...- agregat wypuścił sześć mocnych wstrząsów.

Było zupełnie cicho. Nawet najmniejszy szloch nie uniósł się w powietrze. Wszystko było jakby spokojne, uśpione, a jednak czujne i żywe. Tym razem pielęgniarze ułożyli dzieci na brzuchu. W powietrzu rozległ się szcęk. Skroń Amadeusza po raz kolejny zaczęła pulsować.

Otworzył oczy. Głowa bolała go, jednak nie był pewien, czy to zasługa tego, co ujrzał, czy może znacznego przepływu emocji przez jego ciało. Spojrzał na ścianę. Plik wideo. Siódma minuta. Pauza. Potrząsnął wizualizatorem. Na próżno. Obraz ani drgnął. Przez chwilę zawahał się, czy to w czym przed chwilą uczestniczył, działo się przed nim, czy jedynie w warstwach jego podświadomości. Odwrócił się w stronę drzwi. W półmroku

dostrzegł czerwone światło awaryjnych lamp, kładące się refleksjami przez wąską szczelinę między portalem, a podłogą. Szukali go. Był tego pewien. W pośpiechu wsunął dysk do kieszeni bluzy, zarzucił plecak na ramię i udał się w stronę wyjścia. Ułożył dłoń na metalowej gałce. Przekręcił. Zamki szczęknęły, lecz zawiasy nie ruszyły się ani o milimetr. Amadeusz oparł się ciałem o brzeg i pchnął całym ciężarem. Drzwi rozwarły się głucho skrzypiąc.

Betonowa Kostka Rubika. Ktoś, kto nadał jej następującą nazwę, nie pomylił się wiele, a i sam Amadeusz swoimi przypuszczeniami nie odbiegał znacznie od rzeczywistego stanu rzeczy. Miano, nie z powodu wygody, czy też jakiegoś uleżanego skrótu myślowego, a z absolutnej niewiedzy. Każda jednostka składająca się na Kostkę, nie miała pojęcia, czego jest fragmentem. Konstrukcja z betonu. Ciągące się w nieskończoność rzędy komór. Numery 1224, 1225, 1226. Mężczyzna skonfrontował się twarzą w twarz z tym, czego udało mu się dowiedzieć, jeszcze będąc w zamknięciu. Nigdy nie przypuszczałby, że wydostanie się, nie stanowi żadnego, nadzwyczajnego wysiłku. Z drugiej strony, nie widział potrzeby w zaspawaniu zamków, bo też nikt nie wykazywał chęci ucieczki. W honorowym miejscu komory, nad portalem, wisiało paskudne pismo. Nikt nie zadawał zbędnych pytań, odmeldowywał swoje posłuszeństwo dwa razy dziennie, wypełniał coraz to nowsze polecenia, żywiąc się wyłącznie puszkowanym jedzeniem, odgrzewanym w mikrofalówce, przypominającym szarą, bezpostaciową masę. Bunt nie istniał, bo też po co wzniecać rebelię, skoro czarno na białym ordynacja informuje o zagrożeniu czyhającym za ścianami. Jednak, tylko jego tryb życia odbiegał od zasad, wyznawanych przez obywateli, które wyglądały następująco:

Ordynacja regulująca poczynania obywatelskie w imię dobra społeczności.

Obywatelu numer (w tym miejscu pojawiał się numer każdego obywatela z osobna, żeby przypadkiem nie czuł się pominięty, a doceniony przez ideologiczny absolut), przynależąc do szeregu zgrupowania Systemu Cerber, Obywatel zobowiązuje się do poświęcania się na rzecz ciągłego doskonalenia sztuki pokera, wydania potomstwa dla wzmocnienia społeczności nieskalanych potknięciem graczy, działania zgodnie z komunikatami absolutu, tym samym wyrzekając się łotrostwa zza murów wspólnoty.

Podpisu brak

Amadeusz znakomicie grał w karty. Wieczorami konkurował z symulatorem, znajdującym się na jego przenośnym komputerze. Nawet nie wiedział, czemu to robił. Chwilami, najzwyczajniej w świecie czuł, że musi, że powinien, tak jak palacz, którego organizm dopomina się o kolejną porcję tytoniu. Godzinami analizował poszczególne

strategie, które opanował na tyle dobrze, że symulator przestał go interesować. Chciałby zagrać z kimś takim jak on, albo po prostu przegrać z dużo lepszym od siebie. Postanowił dowiedzieć się, czy za portalem, a nawet za betonem jest ktoś, kto pomógłby mu zaspokoić rozszalałą ambicję. Prowadząc śledztwo na własną rękę, dzięki odbiornikowi stworzonemu z wieszaków, odbierał nawet do kilku tysięcy różnych sygnałów. Stąd jego przypuszczenia, co do ilości obywateli miały realne podstawy. Fale radiowe często przybierały na tyle zadowalającą jakość, że nie było wątpliwości, iż Amadeusz podłączył się pod jakiś bardziej skomplikowany podsłuch. Nigdy więcej nie czuł się też pokrzywdzony wielkością swojego pokoju, co pewien czas wyłapując frazę „przekłęta klitka”. Cała ta ciekawość, której cudem udało się uchronić przed impulsami z metalowego hełmu, wykorzystana została, na rzecz zdobywania szczegółowej wiedzy przestrzennej. Mijały lata, Amadeusz znalazł się w posiadaniu zapisów fal radiowych i mapy, której nie udało mu się do tej pory dokończyć. Że też jego działanie musiało wydać się akurat teraz, kiedy brakowało mu szkicu ostatniego korytarza, prowadzącego do wyjścia.

Krok w przód. Drzwi zatrzasnęły się za nim, tworząc niewielki pogłos. Zupełnie jak echo tworzące się podczas kanonu, wykonywanego przez chór. Rozejrzał się. Po jego prawej i lewej stronie rozciągał się korytarz, na tyle daleko, że nie sposób było dostrzec którykolwiek z końców. Wszystko się zgadzało, przesunął palcem po mapie. Na prawo znajdowały się komory z rosnącym numerem. Tam też powinien iść, chcąc dotrzeć do najbliższej windy, umożliwiającej transport w dół Kostki. Jednak zwrócił się na lewo. Oparty plecami o zimną, betonową ścianę przesunął się na odległość pięciu kroków. Oparł dłoń o drzwi komory numer 1222. Wstrzymał oddech. Nie wiedział, co zastanie po drugiej stronie. Jak wyglądała obywatelka 1222? Czy zdoła go rozpoznać? Przez głowę przelatywały mu tysiące myśli, poganiane szybkim, nerwowym oddechem. Pchnął. Wystarczyła niewielka siła, a portal otworzył się na oścież bez trudu. Amadeusz wsunął się do środka. Zamykając, sprawdził, czy nikt nie przemieszczał się wzdłuż korytarza. Wnętrze komory było ciemne. Wodząc ręką po ścianie, odnalazł włącznik światła. Nacisnął. Wyglądało na to, że był sam. Pokój był pusty. Wszystko było ułożone dokładnie tak, jak w jego celi. Jednak betonową przestrzeń nad łóżkiem, zakrywały dziesiątki zdjęć. Podeszedł bliżej, aby lepiej widzieć. Fotografie przedstawiały smukłą kobietę, o mlecznych, kręconych włosach i białej skórze. Mama. Ubrana była w ciasny garnitur i pochylała się nad stołem kasyna, raz licząc gotówkę, raz układając żetony. Wokół blatów, siedzieli mężczyźni. Ich oczy śledziły ruchy krupierki, a nozdrza wydychały dym z papierosów. Amadeusz przysunął nos jeszcze bliżej. Kobieta nosiła, przypięty do marynarki identyfikator z imieniem. *Valeriya - Nobel Grant Casino Moscow*. Jego wzrok zjechał na obraz znajdujący się poniżej. Valeriya prowadziła wyjątkowo zaciętą grę. Poszczególni gracze trwali z obliczami skupionymi na chowanych za dłonią

kartach. Dym cygar i zagranicznych papierosów otulał piętrzące się pieniądze. Po jej lewej stronie siedział mężczyzna, w dobrze skrojonym, tweedowym garniturze. Uważnie patrzył jej na ręce, zza bursztynowych okularów. Amadeusz nie potrafił otrząsnąć się po tym, co ujrzał. To od niej w prezencie dostał tak niespotykane jasne włosy. Wszystko znajdujące się w komorze wyglądało tak, jakby miała wrócić lada chwila. Postanowił poczekać, zabrać ją ze sobą za beton. Nie wybaczyłby sobie, gdyby po prostu wyszedł, odpuścił. Położył się na łóżku. Koc pachniał anyżem, co sprawiło, że zmorzył go sen. Usnął.

Obudziło go delikatne łaskotanie, w okolicach policzków i skroni. Otworzył oczy. Naprzeciwko znajdowała się bladoróżowa twarz kobiety. Poderwał się. Dziewczyna siedziała na nim okrakiem, uniemożliwiając mu ruch w którąkolwiek ze stron. Zauważył, że jego ręce zostały przykute elektrycznymi kajdankami do zagłówka łóżka.

- Jeden gwałtowny ruch, a ...- szarpnęła kajdanki, a przez jego ciało przewędrował potężny wstrząs.

Mężczyzna usiłował krzyknąć z bólu, lecz nieznajoma zdążyła zasłonić mu usta dłonią. Wydobył się jedynie zduszony pomruk.

- Uważaj, bo zaraz ugryziesz mnie w rękę. – zaśmiała się, wydymając usta i zabierając palce z jego warg.

Dopiero teraz Amadeusz mógł się jej lepiej przyjrzeć. Miała gęste, miedziane włosy sięgające silnych, ale nadal kobiecych ramion. Jej oczy, przypominały mu czerwone, awaryjne, korytarzowe lampy, które zdawały się śledzić każdy krok. Ubrana była w skórzaną sukienkę do kostek, od szyi do ziemi zapinaną na metalowe haczyki. Trzymając go nogami z rozcięć w ubraniu wystawały umięśnione uda, jednak każda próba zatrzymania na nich wzroku, kończyła się delikatnym kopnięciem prądu.

- Amadeusz. – przedstawił się. – Podałbym Ci rękę, ale teraz to chyba niemożliwe. – spojrzał na zakute dłonie.

- Obejdzie się. Jak udało ci się tu dostać? – uniosła brew pytająco.

- Zupełnie zwyczajnie. Wszedłem przez portal. To pokój mojej mamy. Szukam jej.- odparł.

- Nie powinno cię tu być! – syknęła stykając się z nim nos w nos.

- Skoro ja nie powinienem tu być, to ty tym bardziej. – pchnął czoło do przodu, siłując się z dziewczyną.

- Nie posłuchasz mnie i nie wrócisz do swojej komory, prawda ? – wyprostowała się.

- A jak myślisz ? – opadł na poduszki. – Mogłabyś mnie już rozkuć, skoro i tak wiesz, że po prostu odejdę. Zaczynają boleć mnie ręce. – pomachał dłońmi utkwionymi w ciasnych kajdanach.

Dziewczyna posłała mu dwa mocne wstrząsy. Amadeusz przeklął głośno czując jak jego ciało płonie z bólu.

- Za co?! – krzyknął, obracając głowę tak, że nie zdołała zakryć mu ust. – Dlaczego tu jesteś, co ?! – jęknął.

- Chcę stąd wyjść, tak jak ty. Pomożesz mi, rozumiesz ? – nie czekając na odpowiedź, dziewczyna zakasała kawałek spódnicy, spod którego wysunął się klucz od kajdanek przypięty wraz z bronią, pasem do uda. Jednym ruchem uwolniła Amadeusza, cały czas przytrzymując go ciężarem ciała.

Mężczyzna zrozumiał, że nie jest sam. W jego głowie zrodziło się pytanie, które nie potrafiło dać mu spokoju. *Ile osób próbuje stąd uciec ?* Założył kaptur i poprawił ramiączka plecaka. Gestem przywołał nieznaną i podeszli do drzwi celi.

- Amadeusz. - wyciągnął dłoń w jej stronę.

- Gabriela. – szepnęła dziewczyna trącając go ramieniem, z hukiem tratując drzwi.

Biegli, śledząc trzymaną przez niego mapę. Mijali komory, znajdujące się po dwóch stronach korytarza. Czerwone światło, padając na włosy Gabrieli sprawiało wrażenie języków ognia, co było w pełni hipnotyzujące. Zanim się obejrzał sunął w jakimś zadziwiającym tempie, co chwilę tracąc świadomość. Miał wrażenie, że przesuwa nim, jak pionkiem po planszy, silne pole magnetycznie. Upuścił mapę, jednak gnali tak szybko, że nie zdążył jej podnieść. Zatrzymali się dopiero przed windą. Masywne wrota rozsunęły się. Amadeusz pamiętał, że aby dostać się do wyjścia, należy udać się na poziom zero. Położył palec na przycisku, jednak Gabriela była szybsza. *Poziom -2*. Zamurowało go. Opierając się plecami o ścianę windy, czuł jak pot spływa mu po ciele. Dziewczyna nie okazywała żadnych oznak zdenerwowania. Świetnie zdawała sobie sprawę, gdzie podąża, czego on jeszcze nie wiedział. *Proszę przygotować się do wyjścia*. Przez głośnik padł komunikat, tym samym głosem, co automatyczna sekretarka podczas identyfikacji. Właz otworzył się. Znajdowali się w ogromniej jak hangar na samoloty, sali. Amadeusz szerzej otworzył oczy. Wzdłuż północnej ściany, rozciągały się rzędy stołów do pokera, przy których siedziały grupki mężczyzn, rozmawiających głośno i palących cygara. Po stronie wschodniej, kobiety szykowały jadące na taśmociągu tweedowe garnitury i malowały złote żetony do pokera z

wielkim „C”, znajdującym się po środku. Natomiast po stronie zachodniej, młode dziewczyny i chłopcy, strzelali z broni do tarcz przedstawiających człowieka. Mężczyzna szedł pomiędzy stanowiskami. Nikt nie zwracał na niego uwagi. Wszyscy skupieni byli na swoich zajęciach, w których nie da się ukryć byli naprawdę nieomylni. Wszystko to nadzorowali ludzie, ubrani w skórzane uniformy, zapinane na małe, metalowe haczyki, takie jakie przyszyte były do sukienki Gabrieli. No właśnie. Gabriela. Amadeusz zgubił ją z pola widzenia. Rozglądał się nerwowo, starając się ją odszukać. Na próżno. Po chwili wszystkie czynności ustały, a ludzie zamarli w miejscu. Na końcu alei, na której się znajdował, wyrosły dwie postacie. Jedna wyraźnie większa od drugiej. Gdy znajdowały się coraz bliżej, rozpoznał w nich Gabrielę i mężczyznę, którego nie widział nigdy wcześniej. Patrząc na jego twarz, w większości zastąpionej przez ołowiane płyty, nie miał ochoty wchodzić mu w drogę. Został zdradzony. Próbował się cofać, biec w kierunku windy, ale w tej chwili wszyscy znajdujący się na hali wyciągnęli w jego kierunku broń. Nigdy wcześniej nie widział on czegoś podobnego. Dziesiątki laserów mierzyły do niego z każdej ze stron. Głowy zniszczone za dziecka, działaniem metalowego hełmu. Mózgowia odsączone z jakiegokolwiek autonomii i rozsądku. Zdał sobie sprawę, że jeden ruch palca, a mógłby spłonąć w strumieniu, jakiejś nieznannej energii. Zatrzymał się. Widząc to, obywatele wrócili do swoich zajęć. Ogromny mężczyzna chwycił go za ramię i zaprowadził w kierunku złotego stołu do gry, stojącego na środku sali. Na wyścielającego go wykładzinie wyszyto ogromnie „C”, to samo, które widniało na żetonach. *„System Cerber. To musi być serce Betonowej Kostki Rubika”* – pomyślał. Usadzony został tuż koło miejsca, które zająć miała krupierka. Pozostałe krzesła zajęli gracze, po jednym z każdego ze stołów z północnej strony hali. Sami najlepsi. Zwycięzcy poprzednich rozgrywek. Na końcu, jako ostatni, usiadł średniego wzrostu mężczyzna w tweedowym garniturze i bursztynowych okularach. Jako pierwszy odpalił cygaro, a następnie pchnął po blacie pudełko w stronę Amadeusza. Chłopak wyjął jedno z cygar, włożył między zęby, a siedzący obok niego przeciwnik, podał mu zapalniczkę. Zaciągnął się, a zaraz potem zaczął kaszeć, dusząc się głośnym jego gardło dymem. Mężczyzna w okularach uśmiechnął się nieznacznie, nie spuszczać z niego wzroku.

- Jeśli wygrasz, wyjdiesz za beton tak, jak sobie życzysz, natomiast jeśli przegrasz, wracasz grzecznie do komory o numerze 1223. – oznajmił odbijającym się w ciszy głosem.

Krupierka podeszła do stołu. Znajome oblicze. Ta sama, której wierzył chcąc wydostać się na zewnątrz. Gra rozpoczęła się. Każdy zatapiał nos, w trzymany w rękę kartach. Twarze trwały zastygłe tak, że czytanie z ich wyrazu było zupełnie niemożliwe. Nerwy kładły się zmarszczkami na czołach, wydzierając się spod wodzy swoim właścicielom, choć z drugiej strony, czy ktokolwiek z nich zachował choć namiastkę prawdziwego, niepodległego siebie? Amadeusz trwał w napięciu. Z trudem udawało mu się zapanować nad

dygoczącymi kolanami. Co jakiś czas, szerokie nogawki dżinsów, powiewały jak żagle. Patrząc na posiadane figury, nie było mowy o wygranej. Fatalnie zaczął partię. Zły omen. Z tyłu głowy miał wszystkich, otaczających go konkurentów, którzy przy własnych stolikach zbierali kosmiczne sumy. Zaskakujące było to, iż ich ubiór nie prezentował piętujących się przed nimi kwot. Amadeusz czuł, że jeszcze tego samego dnia, trafi z powrotem do komory, tym razem zaspawanej na dobre. Mężczyzna po jego lewej stronie, rozgrywał bardzo nieostrożnie. Patrząc mu przez ramię, dało się dostrzec jego doskonałą karcianą sytuację. Jednak mężczyzna z każdym ruchem, coraz mniej z niej korzystał. Tracił pieniądze, co powodowało ruchy, niemalże na oślep. Wycofał się. Nie było mowy o wniesieniu większego wkładu. Wraz z dogasającym cygarem, stracił życie. Gdyby tylko był kotem. Wtedy miałby trzy życia, a i szansę, że uda mu się spaść na cztery łapy. Strażnik w skórzanym płaszczu przyłożył mu lufę do potylicy. Pociągnął za spust. Nikt nawet nie drgnął. Amadeusz zmarł, a w oczach odbijał mu się błysk napięcia, tworzonego przez obcą broń. Siedzący obok niego młody chłopak, szturchnął go łokciem. Wrócili do gry. Mijały godziny. W tym czasie, żywot utraciło kilku kolejnych, co utwierdziło Amadeusza w przekonaniu, że powrót do komory to w razie niepowodzenia najlepsza, ale i nierealna opcja. Usiadł głębiej w fotelu. Wiedział, iż jeśli zaraz czegoś nie zrobi jego mózg ugotuje się, a nikt nawet nie zwróci na to uwagi. Spojrzał na pozostałych. Był już tylko on, dwóch nieznanomych i mężczyzna w bursztynowych okularach. Postanowił działać agresywnie. Nie mógł dłużej przyglądać się kartom w milczeniu. Przesunął wszystkie zgromadzone w ciszy, złote żetony bliżej środka stołu. Grał *va banque*.

Gdyby ktokolwiek z obcych znajdował się z nimi przy ladzie, bez wątpienia wskazałby jedno z bardziej znamienitych, światowych kasyn, za miejsce swojego położenia. W jednym pomieszczeniu, mieściły się zupełnie dwie różne rzeczywistości, które wstrząsały, lecz nie mieszały się w żadnym wypadku. Walka umysłów na niewidzialne pięści. To tak, jakby najbardziej rozchwytywane nazwiska, ścierały się pod jednym, betonowym dachem. Gabriela była jedną z czołowych krupierek, należących do mężczyzny w bursztynowych okularach, choć nikt otwarcie nie był nikomu podległy. Takie przynajmniej Amadeusz odnosił wrażenie. Czasem zastanawiał się, czy jest naiwna, czy naprawdę jest jej tak wygodnie. W końcu skoro całymi dniami nie tasowała kart jak oszalała, podejrzewał, że jej głowę ominęła nikła przyjemność kilku solidnych wstrząsów. Ciekawiło go też, jak długo nieznanomy jest w stanie utrzymać się w grze, skoro prawie wcale nie wnosił wkładów. Obserwując ich mógłby przysiąc, że nie jest to wcale kwestia tylko jego taktyki. Wszystko szło według planu. Kolejni gracze tracili określone sumy. Sam „Okularnik”, bo też tak zaczął nazywać go Amadeusz, potknął się w ostatniej kolejce. Pewność ustąpiła nieco z jego oblicza. Niestety każda z kolejnych rund, nie była ani trochę łaskawsza. Okularnik kryjąc zdenerwowanie wstał,

przywołując dłonią krupierkę. Odeszli na odległość kilku kroków, żywo rozmawiając. Nie była to kłótnia. Nie, zdecydowanie nie. W końcu nie ma kłótni tam, gdzie tylko jeden grozi. Mężczyzna musiał poczuć oddech konkurencji na plechach. Zorientował się, iż sprawy zaczynają przybierać obrót inny od tego, jaki sobie wyobrażał, a Gabriela nie rozgrywała na jego korzyść. Amadeusz przyglądał się ukradkiem oczom Okularnika. Nigdy wcześniej nie widział podobnego podniecenia, zmieszanego z bezwzględnością. Po chwili Gabriela opłótła ramionami szyję mężczyzny, a ten przyłożył jej lufę do głowy. Dziewczyna zamarła. Padł strzał. Nikt z poprzednich nie wydał z siebie dźwięku, jednak w tamtej chwili rozległ się najgłośniejszy i najstraszniejszy krzyk, jaki można sobie wyobrazić. Po raz pierwszy, ludzie znajdujący się w hangarze, obrócili się lekko. Zupełnie tak, jakby ich uspiona część na chwilę odzyskała świadomość. Tylko na chwilę. Wrócili do zajęć, a Okularnik z powrotem usiadł przy stole. Kolejna kolejka cygar poszła w ruch. Wszyscy oczekiwali na nową krupierkę. Po dłuższej chwili z tłumu wyłoniła się kobieta w ciemnym garniturze. Z daleka widać było burzę jasnych loków ciągnących się jeden krok za nią. Podeszła do stanowiska i podwinęła rękawy, a następnie odgarnęła kosmyki z twarzy.

- Panowie...- spojrzała w oczy każdemu z graczy. – Pora zaczynać. – uśmiechnęła się szeroko.

Dopiero wtedy Amadeusz zdał sobie sprawę, z kim ma do czynienia. Valeriya. Kobieta nie zwracała jednak na niego najmniejszej uwagi. Może nie poznała własnego syna. Zamiast skupiać się na kartach, przyglądał się jej, aby w jakiś sposób przykuć jej uwagę. Na próżno. Nie było mowy o oderwaniu jej od profesjonalnej gry. Mimo zupełnej nieostrożności, chłopak wyeliminował pozostałych graczy tak, że został tylko on i Okularnik. Zaryzykował. Odnosił zwycięstwo. Poderwał się, myśląc jedynie o tym, żeby w końcu z nią porozmawiać, dotknąć jej włosów, poczuć zapach. Nieustannie przed oczami miał obraz siebie, przychodzącego na świat i słowa „*Obywatelko numer 1222...*” w uszach. Nie było jednak mowy o żadnej rozmowie. Dwóch mężczyzn łąpiąc go za ramiona, ruszyło w stronę windy, tej samej, którą dostał się on do hangaru. Kierowali go na poziom 42, jedną z wielu płaszczyzn Betonowej Kostki Rubika, ale i ostatnie piętro. Drzwi zaskrzypiały, otwierając się. Amadeusz został wypchnięty na zewnątrz korytarza, na którym został zupełnie sam. Wokół pachniało nie byle jaką paloną kawą, dymem ciągnącym się z kubańskiego cygara, a w tle rozlegała się jakaś przedziwna wirtuozeria na saksofonie. Ściany, mimo że betonowe, znacząco różniły się od tych surowych, znanych chłopakowi. Od sufitu do marmurowej podłogi rozciągały się na nich wspaniałe obrazy, które łądząco przypominały dzieła artystów takich jak Monet. Po bliższej obdukcji olejno-płóciennego ciała, nie było wątpliwości, że to oryginały. Idąc przed siebie, Amadeusz dotarł do obitego złotym zamszem gabinetu. Za biurkiem, na skórzanym fotelu obróconym tyłem siedział Okularnik. Dało się to z łatwością wywnioskować po

charakterystycznym, intensywnym zapachu perfum, który już wcześniej wyraźnie wisiał w powietrzu. Mężczyzna obrócił się, wskazując na krzesło za blatem. Siedząc tak naprzeciw, po raz pierwszy znaleźli się w tak bliskiej odległości.

- Co teraz? Co teraz ze mną zrobisz, skoro nie chcesz puścić mnie wolno? – wykrztusił zrezygnowany Amadeusz. – Przecież się umówiliśmy! Jesteś mi to winien!

- Czyżby? Nie przypominam sobie. – mężczyzna zgasił cygaro o blat, tym samym kończąc jego ulotny wraz z dymem żywot. – Nikt nie powiedział, że nie wyjdiesz. Poza tym, jak możesz chcieć gdziekolwiek iść synku, skoro nawet nie wiesz, co znajduje się po drugiej stronie. – dodał wskazując dłonią, na zasłoniętą metalowymi roletami ścianę okien.

- Nie jestem twoim synem. Nie mów tak! Ja nie mam ojca, rozumiesz?! Mam jedynie matkę, która zresztą nawet mnie nie pamięta. – krzyczał, opierając się dłońmi o blat.

- Wiem. Wiem dobrze. Uspokój się i siadaj synku, albo już na zawsze pozostanie to twoim zajęciem w komorze numer 1223. – huknął, uderzając pięścią w stół.

- Synku, syneczku. Tatusiu? Tatulu? Tak chcesz ze mną rozmawiać?!- przedrzeźniał go Amadeusz.

- Skoro już się tu znajdujemy, to tak byłoby najodpowiedniej. – Okularnik wydusił z siebie po dłuższej pauzie.

- O czym ty mówisz, co? Nie możesz być moim ojcem. Nie, to zupełnie niemożliwe. – kręcił głową z niedowierzaniem. – Przecież ja mam dwadzieścia sześć lat, a ty wyglądasz na nie więcej niż trzydzieści. Jakżeś ty to zrobił?

Mężczyzna otworzył szufladę biurka. Wyjął z niej czarną skórzaną teczkę, zapinaną na zamek. Rozpiął go. We wnętrzu znajdowały się dwie strzykawki i dwa zestawy igieł, swoją długością przyprawiającą o mdłości. Odpakował pierwszą z nich i umocował na trzonie. Chwycił znajdujący się obok skórzaną pasek i zacisnął go nad zgięciem wyprostowanej, lewej ręki. Szybkim ruchem wbił strzykawkę, która momentalnie napełniła się opalizującym, złotym płynem. Następnie umieścił ciecz w metalowej fiolce, zakończonej podobnie jak pendrive. Później zrobił to samo z Amadeuszem, ale tym razem fiolka napełniona została brunatno-czerwoną krwią.

- Podaj mi swój wizualizator. – wyciągnął dłoń w stronę chłopaka, a ten wręczył mu przedmiot.

Do jego dwóch końców przyłączył obie ampułki. Na ścianie wyświetlił się jasnoniebieski obraz, a w przestrzeni rozległ się kojący, kobiecy głos „*Proszę o cierpliwość. Dane w trakcie analizy.*” Jako pierwsza pojawiła się trójwymiarowa postać Okularnika, która wykonywała spowolniony ruch obrotowy. „*Rozpoznano obywatela Cerber.*” Sylwetka stanęła w miejscu. „*Trwa pobieranie danych fizycznych.*” W tej chwili obraz zaczął powoli zanikać, pozostawiając jedynie kilka cech charakterystycznych, które wypełniły się profilem numer dwa, profilem obywatela numer 1223. „*Rozpoznano obywatela numer 1223.*”, „*Wykryto powiązanie między obywatelem Cerber, a obywatelem numer 1223.*” Okularnik wyłączył wizualizator. Wtem, znalazł się on przyparty do ściany, trzymany kurczowo za szyję przez Amadeusza. Chłopak pod wpływem wzburzenia, uniósł go kilka centymetrów nad ziemię tak, że ofiara czubkami skórzanych, wypastowanych butów dotykała posadzki. Numer 1223 kipiał z targającej nim zawiści splątanej z żalem. Ciężko sapiąc, z każdym oddechem, wydobywał się z niego jakiś przedziwny jęk, jakby to jego sam środek został znokautowany. Przez chwilę wwiercał się mu głęboko w oczy, tak bardzo jak gdyby chciał ujrzeć coś, co znajduje aż na samym dnie jego czaszki. Rozluźnił uścisk, a przeciwnik kaszłąc osunął się na ziemię, nie tracąc jednak swojej lisiej natury. Momentalnie poderwał się na równe nogi. Nie minęła sekunda, a Amadeusz leżał na plecach z bronią wycelowaną prosto między oczy. Chłopak szarpnął się gwałtownie. Napastnik pociągnął za spust. Pudło. Omijając trzaskające błyskawice, numer 1223 ukrył się za biurkiem. Nie miał już ani krzty wątpliwości, że w tym miejscu z rodziną nie wychodzi się dobrze nawet na fotografii, aczkolwiek do tej pory nie brał pod uwagę *post mortem*. Byłby to doskonały portret ojca. Stworzony wprost do trzymania w portfelu. Na drodze tak wspaniałej idei, stał tylko jeden problem. Było ich dwóch i tylko jedna broń, która w dodatku należała do mężczyzny w bursztynowych okularach. W desperacji, Amadeusz sięgnął do kieszeni bluzy. Natrafił na tego samego metalowego pająka, który już raz okazał się pomocny. Coś podpowiadało mu, żeby cisnąć nim w przeciwnika. Zamachnął się i rzucił. Lecąc, przedmiot zaczął rosnać w zabójczym tempie. Osiem blaszanych nóg oparło się o ziemię krusząc w tych miejscach marmur. Maszyna wypuściła z wnętrza sieć z drutu pod zabójczym napięciem, która oplotła Okularnika. Czekał on już tylko i wyłącznie na swój koniec, albo akt szlachetności ze strony syna, którego sam pozbawił tego przymiotu. Mógł winić tylko i wyłącznie siebie za ten akt egoizmu. Na skrucę było zdecydowanie za późno. Jeden ruch i zniknąłby z powierzchni Ziemi, ale to oczekiwanie wierci większą dziurę niż sam czyn, w związku z czym, trwał spętany. Korzystając z doskonałej okazji, Amadeusz postanowił się rozejrzeć. Przeszukując pomieszczenie, nie znalazł jednak nic, co pomogłoby mu dowiedzieć się, czym tak naprawdę jest Betonowa Kostka Rubika. Pragnął zniszczyć ją od środka zanim, na zawsze wydostanie się na zewnątrz.

- Okno. – wydusił z siebie związany obywatel Cerber. – Otwórz okno.

Chłopak nieufnie podszedł do ogromnej rolety, podzielonej na cztery części, znajdujące się jedna obok drugiej. Szarpnął pierwszą z nich, a ta zaczęła unosić się ciężko. Zza niej wyłoniła się gruba, pancerna szyba dzieląca Kostkę i coś, co musiało być światem. Światem zza betonu. Znajdowali się bardzo wysoko. Tak, że ulice przypominały skomplikowany układ nerwowy. Budynki, wzniesione z przepychem oświetlały jasne, lecz cały czas gustowne lampy. Wszystko otaczała zieleń charakterystyczna dla wschodniego upodobania do pękających od kwiatów rabat. Na jednej z kamienic widniał napis „*Nobel Grant Casino Moscow*”. Moskwa. Już gdzieś to kiedyś widział. Otworzył drugą zasłonę. Tym razem znalazł się oko w oko z miastem, nad którym zachodziło właśnie ciemnopomarańczowe słońce. Niska, głównie parterowa zabudowa, otoczona była południową roślinnością. Po jego prawej znajdowało się „*Casino San Remo*”. Dwie kolejne szyby dzieliły go od Monte Carlo i Johannesburga. Czuł się jak wielkie oko, przed którym nic nie zdoła się ukryć. „*Kasyna, wszędzie kasyna*” – przyglądał się poszczególnym obrazom, starając się złożyć wszystko w jedną całość. Po chwili, zwrócił uwagę na drzwi, znajdujące się po przeciwnej stronie pokoju. Podszedł do nich, jednak nie był w stanie ich otworzyć. Po raz kolejny skorzystał, tym razem z mieszczącej się w dłoni, pająka. Za portalem znajdowało się pomieszczenie, od góry do dołu załadowane komputerami, o nienaturalnych rozmiarów ekranach i blaszanej szafie z niezliczoną ilością szuflad. Amadeusz zajrzał do pierwszej z brzegu. Wyciągnął jedną z tysięcy kartotek, przedstawiających profil jakiegoś mężczyzny.

Andrij Todorovskij, lat 45, Moskwa

Łączna suma wygranych: pięć milionów trzysta. Dorobek w postaci kradzionych dzieł sztuki. Rodziny brak. Bezblędny rekin sławnego Nobel Grant Casino. Data zniknięcia: 2447 rok. Numer obywatelski: 1345.

Do całości dołączone było zdjęcie. Chłopak był absolutnie pewien, że właśnie z nim grał dziś przy złotym stole. To on zginął jako pierwszy. Kolejne dokumenty przedstawiały profile samych, najznamienitszych graczy z całego świata. Perełek, zbijających zabójczą fortunę. Armię, która co noc, bez sentymentów kasowała ogromne sumy. To właśnie był System Cerber. Poligon dla karcianego wojska, przynoszącego w zębach pieniądze dla mężczyzny w tweedowej marynarce. Doskonały pomysł na interes. Traktując ich metalowym hełmem, Okularnik, miał niemalże całkowitą pewność, że sprawuje nad nimi kontrolę. Wyprał im emocje, potrzeby i pamięć, która kasowała się każdego kolejnego dnia. Jednak wszystko to, zupełnie przypadkiem, ominęło jego syna. Człowieka, który nigdy nie miał prawa istnieć. Amadeusz wrócił do gabinetu. Podszedł do ojca i zdjął mu ubranie, które sam założył. Na nos wsunął jego okulary, a patrząc na swoje odbicie w szybie, zaczesał włosy na lewo. Dokładnie tak, jak sam twórca Systemu. Wyszedł, zostawiając mężczyznę oplecionego

drutem. Idąc korytarzem, dotarł do windy. *Poziom 3. Skrzydło szpitalne. Proszę przygotować się do wyjścia.* Portal otworzył się, a Amadeusz wybiegł z niego, kierując się prosto do hali, w której to za młodu, nie trafił go skazańczy wstrząs. Wszyscy sanitariusze salutowali mu, myśląc, że mają przed sobą systemowy absolut. Na miejscu, na stołach leżało kilkoro nowo narodzonych dzieci. Chłopak kazał je wszystkie natychmiast oddać matkom, znajdującym się w niszach skrzydła szpitalnego, aby w pomieszczeniu nie znajdował się nikt oprócz niego.

- Panie... Obywatelu numer 1302. Zbliź się. – skinął wymownie w stronę pielęgniarki, odczytując numer z jego identyfikatora przypiętego do roboczego ubrania.

Szeptał mu coś na ucho, po czym sanitariusz wyszedł. Po dłuższej nieobecności, wrócił on, prowadząc z pomocą strażników Okularnika i Valeriyę. Jako pierwszą na blacie położył matkę. Nałożył jej hełm, który starannie zapiął pod brodą. Moc wstrząsu ustawił na jedną czwartą zalecanej. W ten sposób pragnął przywrócić jej pamięć, odwrócić wyrządzoną krzywdę. Odsunął się. Padł strzał. Kobieta leżała nieprzytomna. Amadeusz przeraził się, że nie żyje, jednak puls cały czas był wyraźnie wyczuwalny. Zaraz obok niej, na kolejnym stole przywiązał, skórzanymi pasami, ojca. Jego natomiast postanowił uczynić jednym z tysięcy obywateli, pionkiem, który nic nie znaczy. Nie mógł doczekać się, aż zemści się za to wszystko, czego udało mu się do tej pory dowiedzieć. Siłą wcisnął mu na głowę hełm, ale najpierw chwycił kawałek drutu, którym był on uprzednio unieruchomiony. Wygiął z niego numer – 1223, a następnie rozgrzał go nad płomieniem pieca, do spalania odpadów sanitarnych. Gorącą liczbę przyłożył mu do piersi. Męczyzna rozdzierał krzykiem atmosferę, nie mogąc związać się, z powodu pasów krępujących mu ruchy. Wrzask był nie do zniesienia. Nie nakarmił nawet zawiści Amadeusza, który w ten sposób starał się uleczyć swoją, wdeptaną w ziemię godność. Chłopak poprawił mu hełm i zrobił krok w tył. Matka ocknęła się. Kobieta zaczęła nerwowo rozglądać się po hali. Mamrotała coś pod nosem. Przypominało to bardziej bezsensowny bełkot niż słowa. Obróciła twarz w stronę Okularnika i zastygła w bezruchu. Po jej policzkach zaczęły spływać łzy, nad którymi wyraźnie nie potrafiła zapanować. Próbowwała się podnieść, lecz konstrukcja przytwierdzona do jej głowy, nie pozwalała jej wstać. Valeriya zdjęła go i natychmiast zaczęła szarpać się z mocowaniami, które trzymały męczyznę. Na próżno. Szlochając wspięła się na blat i położyła na Okularniku. Przyłożyła twarz do jego poparzonej skóry, gładząc ją ręką, jak gdyby miała ona leczniczą moc. Nie drgnął on jednak, tylko trwał wpatrzony w sufit. Potem spojrzał na nią tak łagodnym wzrokiem, jakiego Amadeusz nie widział nigdy wcześniej. Padł wstrząs. Maszyna zaczęła szwankować. Z akumulatora zasilającego hełmy unosił się gęsty, szary dym. System rozkraczył się na dobre, a naprawa wymagała większej ilości czasu. Kilku obywateli technicznych, wyjmowało spalone części. Chłopak podszedł do rodziców. Sądził, że impuls odebrał pamięć jedynie ojcu. Na samą myśl, czuł ulgę, że udało mu się odegrać za istnienie

całej Betonowej Kostki Rubika. Nie zauważył jednak, że matka oparła się dłonią o blaszany element leżanki, tak że całość zadziałała ponownie także na nią. Nie było odwrotu. Agregat odmówił posłuszeństwa. Jedna, jedyna szansa na pojednanie została stracona.

Amadeusz siedział w głębokim fotelu, obitym złotym suknem. W zębach trzymał cygaro, które dymem malowało obłoki, tuż przed jego nosem. Zewsząd dobiegała przyjemna muzyka, wykonywana przez jakiś jazzowy zespół, bez istotnej nazwy. Obserwował on z miejsca młodych chłopaków, którzy po raz pierwszy odwiedzili kasyno. Dotykali oni, co tylko wydało im się mniej lub bardziej nieprawdopodobne, dokładnie tak, jak zachowuje się człowiek, widzący rzeczywistość znaną dotychczas tylko z filmów. W jego kieszeni zawibrował telefon. „*Masz jedno przychodzące połączenie*” – rozległ się miękki, damski głos w słuchawce prawego ucha. Nacisnął drobny przycisk, aby odebrać.

- Tu obywatelka numer 1433. Dostarczono nowy materiał na garnitury. Nasza wydajność produkcji wynosi obecnie trzydzieści garniturów męskich na minutę. – informowała kobieta po drugiej stronie.

- Znakomicie. Proszę zwiększyć ją do trzydziestu pięciu i odebrać dostawę cygar, dostarczonych prosto z Hawany. – w jego głosie dało się wyczuć nutę zadowolenia.

- Zrozumiałam. Odmeldowuję się. – rozłączyła się.

Amadeusz wyjął z teczki niewielki komputer. Otworzył go, a na ekranie wyświetlił stronę konta bankowego. Wpisał hasło. System przetwarzał dane. Stan konta wynosił dokładnie sześćset miliardów z groszami, a suma stale rosła. Chłopak uśmiechnął się. Następnie otworzył podgląd z kamer na żywo. Komora numer 1222. Znajdująca się w niej jasnowłosa kobieta, uważnie przyglądała się ścianie od stóp do głów oklejonej zdjęciami. Przypominało to czułe wspomnianie minionych lat, lecz nie miała ona ani cienia wspomnień. Wodziła po nich palcem, analizując każdy szczegół. Komora numer 1223. Mężczyzna spał na plecach. Jego pierś, zdobił numer 1223. Na stole obok niego leżała, niedbale rozłożona talia kart. Na haku obok portalu, wisiał wojskowy plecak, a na biurku kilka takich samych dresowych bluz złożonych w kostkę, jak życiorysy wpływowych, ale wciąż nudnych przedsiębiorców. Amadeusz zamknął komputer i włożył go do torby. Zgasił cygaro w masywnej, marmurowej popielnicy i podążył w stronę wyjścia. Drzwi zamknęły się za nim z głuchym łoskotem, a on znajdując się kilka kroków od budynku, obrócił się aby spojrzeć na szyld. *Golden Casino San José-Costa Rica*. Nad nazwą, jarzył się złoty neon, przedstawiający okazałe „C”. Było to jedyne słuszne miejsce. Tak, tak. W końcu Amadeusza skutecznie ominęła przyjemność pozowania do zdjęcia ze zwyczajnymi, jak wszyscy inni,

rodzicami, dom z ogrodem i kudłaty pies. Jednak nigdzie nie było mowy o tym, że dzieci posiadać nie wolno. A to złote dziecko, musiało wyjątkowo kochać ojca, skoro co dzień dzieliło się z nim, upojnym zapachem zielonych banknotów. Chłopak poprawił na nosie bursztynowe okulary.